Opłata ryczałtem

Cena 40 groszy.

RACJONALISTA

MIESIĘCZNIK

ORGAN WARSZAWSKIEGO KOŁA INTELEKTUALISTÓW POLSKIEGO ZWIĄZKU MYŚLI WOLNEJ

ROK II WARSZAWA—MARZEC—1931 № 3

Myśl Wolna nie jest doktryną,
jest metodą swobodnego myślenia.
F. Buisson: Deklaracja
Myśli Wolnej.

TADEUSZ KOTARBIŃSKI.

Argumenty malkontentów.

Bardzo są częstokroć niezadowoleni z wolnomyślicielstwa bardzo częstokroć sympatyczni ludzie. Palą intensywne reprymandy i wielorako uzasadniają stawiane wolnomyślicielom mierne stopnie za sprawowania. Doprawdy, byłoby zarozumialstwem sądzić, że nie mają racji w niczem, a nieoględnością — w czambuł krytykę puszczać mimo uszu. Zadajmy sobie tedy pracę wstępną i zestawmy racje przeciwników.

Otóż jedni krytykują w wolnomyślicielstwie racjonalizm, inni — liberalizm, inni wreszcie piętnują tendencje destrukcyjne.

Autorom wywodów antydogmatycznych zarzuca się ufność naiwną w doniosłość bezpośredniej perswazji rozumowej, zwłaszcza jeżeli powtarza się w niej rzeczy, wypowiedziane już wielokrotnie. I jaki cel ma, powiadają, prowadzenie prasy spe-

cjalnej: zwolennicy — perswazji nie potrzebują, przeciwników ona nie poruszy, a człowiek obojętny nie sięgnie po czasopismo, w którem osobiści wrogowie Pana Boga wpisują swoje oklepanki (czasami zresztą zbyt już uproszczone wobec wyrafinowanej apologetyki), a w którem mało co więcej wyczytać można. Chyba wykrzykniki. Lepiejbyście — tak radzą — weszli na łamy czasopism ogólnych i tam bronili swych postulatów. Ten sztandar Wolnej Myśli tylko przeszkadza. Stokroć skuteczniej działa się przy okazji uwagą, trafnie wtrąconą, i nie trzeba zrażać uprzednio słuchaczów i czytelników jaskrawościami przysięgłego wolnomyślicielstwa, które, zbudowawszy sobie ołtarz Wolnej Myśli, samo się stało wyznaniem. Irracjonalnością tego wyznania jest właśnie...ekskluzywizm racjonalności. A jeśli idzie o reformę społeczną, nie o dogmaty, jeśli dążycie do laicyzacji prawa osobowego w kraju, jeśli zabiegacie o prawo małżeńskie bez wyznaniowych domieszek, o szkołę bez kurateli kleru, o rejestrację noworodków bez chrztu lub obrzezania, o krematorja etc., to nie perswadujcież (słusznie, lecz bezskutecznie), że ślub cywilny aż nadto wystarcza do usankcjonowania macierzyństwa i że gdzieindziej dawno tak jest, ale bierzcie się do rzeczy pośrednio, przez partje, przez politykę i polityczne programy stronnictw. W ten sposób, zamiast przystawiać drabinę do każdego z jabłek, i tak zbyt wysoko wiszących, zgarniecie z czasem do kosza wszystkie upragnione owoce, skoro wicher potężnych sił społecznych potrząśnie drzewem wiadomości dobrego i złego.

Program wolnomyślicielski jest częścią i dalszym ciągiem pogramu liberalizmu. Ale wystarczy wypowiedzieć to słowo, by wywołać skrzywienia i ataki. Wolność przestała być wogóle przedmiotem entuzjazmu. Wiele ogólnych idei — pisze Rybarski na str. 48-ej dzieła p. n. „Naród, jednostka i klasa“ (1926)— straciło swój walor, znużyły one społeczeństwo. I między innemi tego losu doznało hasło wolności. Bardzo lapidarnie ujął ten objaw Mussolini, mniej więcej temi słowy: „Mówicie, że w kraju niema wolności? Codziennie otrzymuję z całego kraju szereg żądań. Nikt nie żąda wolności. Basilicata chce wody, Messyna budynków, o wolności nikt nie mówi“. Hasłu wolności przeciwstawia się hasło posłuchu, karności organizcayjnej w służbie takiego lub innego kolektywu. W tym punkcie niema różnicy między faszyzmem a komunizmem. Ostatni jest bezbożniczy, a nie wolnomyślicielski. Walkę wolnomyślicielstwa z przesądami religijnemi wprawdzie przejął, ale od liberalnych jego dążeń odżegnywa się stanowczo, obstając przy „ideowej karności proletarjatu“. Z punktu widzenia marksizmu wogóle liberalizm skazany jest na kurczenie się nieuchronne, gdyż uchodzi za wyraz indywidualizmu drobnych samodzielnych

przedsiębiorców — klasy niknącej. Czyż może budzić zapał podtrzymywanie tego, co się kończy... „Liberalizm mieszczański XIX wieku — powiada Niedziałkowski w pracy p. t. „Teorja i praktyka socjalizmu wobec nowych zagadnień“ (1926)—żył przez długie lata legendą, tradycją i treścią ideologiczną Wielkiej Rewolucji“ (str. 28). „Roia gospodarcza zarówno owczesnego kupca, jak i organizatora pierwotnych form przemysłu była wybitnie indywidualną... Pod takim samym kątem widzenia zaczynaia traktować zagadnienia wszystkie“ (str. 29). Konsekwencjami tego sa „w zakresie społeczno-politycznym—liberalizm...; w filozoficznym — racjonalizm, ahistoryzm, antyklerykalizm, przechodzący w antyreligijność“ (str. 30). Rozwój dziejowy „prowadzi do klęski liberalizmu, kierunku myśli, broniacego przezwycieżonych form gospodarczego i społecznego bytowania. Program pozytywny został w cześci przeważnej wykonany. Wszędzie padła „władza tyranów“, wszędzie konstytucje zagwarantowały swobodę obywatelska... Antyklerykalizm przestał pociagać i fascynować ludzi Zachodu; ma charakter raczej obronny...“ (str. 36) „Polityka wewnętrzna nie budzi już namietności... (wyjątek z uwag Jouvenala o polityce wewnetrznej liberałów) — napróżno probuja to tu, to tam ożywić ja, budzac walki religiine. Te nas nudza...“ Nie dziw, że przy takiem nastawieniu panuje w tych kołach nieufność do zorganizowanych wolnomyślicieli i że przezywa sie ich „burżuazyjnymi filozofami“, zalecaiac jednocześnie robotę społeczna a nie filozofowanie. A jednak nie przestaia z drugiej strony powtarzać konserwatyści, że wolnomyśliciel jest kompanem bolszewika, bo wespół z nim wystepuje przeciwko wpływom religii w społeczeństwie. Jak można, wołaja, walczyć z religia teraz, kiedy doznaie ona udreki w Sowietach... W Polsce zaś specjalnie walka z Kościołem katolickim uchodzi za działalność antynarodowa, ile że Polak jest katolikiem, Prusak — protestantem, Rosjanin — prawosławnym. Przypomina się, że ksiadz Skorupka padł z krzyżem w reku pod Radzyminem, w pierwszym szeregu. A cóż dopiero mówić o stosunku do Żydów, którym przypisuje się zresztą przewodnictwo w ruchu wolnomyślicielskim dla własnych narodowych interesów.

Destruktorami pono jesteśmy w końcu, ponieważ chcemy odebrać wierzacym wiarę, a wraz z nią — nietylko szczęście, lecz i uczciwość i życzliwość dla ludzi. Wyzwalamy pośrednio instynkty samolubne i napastnicze. Ten i ów z wolnomyślicieli działa podstepem. „Trzeba podstepem podgryzać korzenie i to podstepem jak najdalej idacym, tak w rzeczach wielkich jak i drobnych, wśród dzieci i rodziców, jak wśród nauczycielstwa“ (głos mówcy z dyskusii, streszczonej w broszurze Górskiego p. n. „List do nauczyciela w sprawie szkoły antyreligijnej, wyd.

2-gie, str. 5-ta). Nie rozumieją pono esprit-fort'y, że nie można kierować masami przez podsuwanie rozumowych jeno motywów, lecz że najpotężniejsze motywy mas wyrastają z wielkich złudzeń, których dostarcza religja (znowu postać płytkiego rzekomo racjonalizmu). Nie doceniają ci racjonaliści, pozbawieni zmysłu historycznego, wielkości dziejowej chrześcijaństwa wogóle, a Kościoła w szczególności, nie rozumieją, że taka olbrzymia i poważna instytucja musi być konserwatywna i musi stać przy tradycyjnych swych kanonach dla ostrożności, ciągłości i jedności... Zwłaszcza że dziś jeszcze nadal ma misję wielką: utrzymywać masy na poziomie znośnej chociażby tresury moralnej i — poprzez misje — zaszczepiać elementy cywilizacji barbarzyńskim ludom egzotycznym, do których trzeba przemawiać jezykiem ubóstwionej legendy, a nie jezykiem naukowego wykształcenia. A w wychowaniu moralnem naszych dzieci cóż zastąpi ewangeliczne hasła bezinteresownej dobrotliwości, ofiarności, wstrzemięźliwości. Skąd sie weźmie namiastki równoważne dla dóbr kulturalnych, zawartych w puściźnie chrześcijańskiego bohaterstwa, w pełnych treści symbolicznej i emocjonalnej obrzedach i obyczajach, we wzniosłych nabożeństwach ze wspaniała muzyka wśród majestatycznych tumów... Czem zastąpia wolnomyśliciele ducha litości opiekuńczej, który stwarza szpitale, ochrony i szkółki dla biednych i chorych, a który czerpie swa moc z Kościoła. A ile swemi bluźnierstwami, wołają, pohańbiliście świetości, ile serc zraziliście mową wyzywającą i obraźliwa. „Świetości nie szargać! wołał przecie poeta: trzeba, żeby święte były..."

Tak oto gromią nas krytycy poważni, a pomijam niepoważna krytykę ze strony ludzi złej woli. Ale nie upadajmy na duchu. Nasza droga prowadzi w dobrym kierunku. Nasze racie wydają się mocniejsze od argumentów naszych gromicieli. Podziękujemy za dobre rady, zapamietamy rozsądne pouczenia, poprawimy się — być może — z brzydkich wad; oddamy należne honory sztandarom przeciwnika... i zostaniemy przy swoim sztandarze. Wypisane na nim hasła wolności i prawdy warte są wiernego oddania nawet jeżeli wielki prąd dziejów pogrąża wolność w odmętach i nawet jeżeli najlepsze serca urągają prawdzie.

HENRYK UŁASZYN.

O djable i cudownych pigułkach.

W roku 1914 w nr. 7-8 „Kłosów Ukraińskich", tygodnika wydawanego w Kijowie przez ś. p. Jana Ursyna-Zamarajewa, wydrukowany został artykuł ks. Jana Jaworskiego p. t. „Prze-

sąd i jego źródła". W artykule tym spotkałem się z twierdzeniem, że najbogaciej przedstawia się kategorja przesądów religijnych; najmniej liczną zaś jest grupa przesądów naukowych i filozoficznych. Innemi słowy: dziedzina religijna jest w przesądy najobfitsza; najuboższa—dziedzina naukowa i filozoficzna.

Jest to, oczywiście, twierdzenie słuszne i powszechnie w kołach oświeconych znane. Wszakże sprawiedliwość wymaga bliższego sprecyzowania zbyt szerokiego pojęcia „religji". Nie oddalajmy się zbyt daleko — sprecyzujmy to, co jest „pod nosem", z czem bezpośrednio codziennie się spotykamy: skierujmy naszą uwagę na wyznania chrześcijańskie. Jest jasnem jak słońce, że najobficiej pod względem zabobonów przedstawia się rzymski wzgl. watykański katolicyzm; niektóre bowiem kierunki protestanckie pod tym względem omal się już wcale od dziedzin filozoficznych nie odróżniają.

Jeśli jednak powszechnie znany a wyżej przytoczony pogląd ks. Jaworskiego, tak utkwił mi w pamięci, to przyczyną tego była okoliczność, że wypowiedziany został przez duchownego katolickiego. Powiedzenie to bowiem świadczy, że i wśród księży katolickich są ludzie oświeceni, wykształceni, a co najważniejsza — odważni. Nie przywykliśmy jednak do tego. Znamy tylko rzadkie wyjątki, potwierdzające, niestety, regułę o ciemnocie i bierności, spowodowanej obawą represyj, idących z góry, ze sfer zwykle jeszcze ciemniejszych i bardziej zdemoralizowanych niż duchowieństwo niższe — od biskupów...

Właśnie z niektóremi przejawami takiej zabobonności wyznania watykańskiego mam zamiar tu łaskawego czytelnika zaznajomić. Lekceważyć objawów tych nie wolno — chodzi tu bowiem o naszą oświatę, o naszą kulturę, o naszą przyszłość...

W swoim czasie, kiedy w łonie kościoła katolickiego powstał wśród jego duchowieństwa nowy kierunek, nazwany ze względu na szczególny kult Matki Boskiej, Marjawickim — aby mieć pogląd objektywny na całą tę sprawę, starałem się czytać również i prace pisane na ten temat przez teologów rzymsko-katolickich. Natrafiłem wówczas na najobszerniejszą na ten temat pracę znanego pisarza katolickiego ks. K. J. Kantaka p. t. „Mankietnicy*) i mankietnictwo" (Poznań, 1910, str. 100). Gwarancję naukowego wzgl. poważnego traktowania sprawy, zdawało mi się, dawała również ta okoliczność, że była to książeczka z serji „Głosy na czasie", redagowanej przez ks. Wł. Hozakowskiego, profesora Seminarjum duchownego w Poznaniu.

---

*) Nazwa Marjawitów od dawniej noszonych czarnych mankietów

I oto w tej to pracy, co do kwestji najbardziej zasadniczej, mianowicie sprawy genezy tej sekty, znalazłem następujące niezmiernie proste „wyjaśnienie“, tak proste że... trudno mu nie przyznać słuszności; potrzebny jest tylko jeden warunek: cofnięcia się do umysłowości średniowiecza...

Wiemy, że t. zw. sekta Marjawitów powstała za sprawą tercjarki Felicji Kozłowskiej, założycielki pracowni robót kościelnych w Płocku. Jej przewodnikiem duchownym i spowiednikiem był O. Honorat, główny przełożony ukrytych zgromadzeń zakonnych w Polsce. Pierwsze „objawienie“ jakiego doznała Matka Marja Franciszka (imiona zakonne Kozłowskiej), miało miejsce w kościele po-Reformackim w Płocku dn. 2 sierpnia 1893 r. Datą właściwego powstania t. zw. sekty Marjawitów jest rok 1906. W ten sposób Matka Marja Franciszka stała się założycielką Zgromadzenia Kapłanów Marjawitów oraz Generalną przełożoną Sióstr Marjawitek Nieustającej Adoracji Ubłagania Przenajświętszego Sakramentu. Organizacją tych zgromadzeń zajął się ks. Jan Kowalski, obecny biskup Marjawicki.

Otóż na te „objawienia“ Matki Kozłowskiej różnie się zapatrują teologowie katoliccy. Ks. Ciemniewski w pracy swej p. t. „Charakterystyczne rysy pseudomistycyzmu i jego wyniki“, zapatruje się na nie jako na objawy psychopatyczne, w czem jest w zgodzie z nauką świecką. Naturalnie nauka ta nie widzi żadnych różnic między objawieniami Matki Kozłowskiej, a objawieniami np. św. Teresy czy innych świętych katolickich obu płci. Niewątpliwie ks. Ciemniewski co do tego ostatniego mego twierdzenia złoży swe votum separatum, na mocy swego fachowego wykształcenia teologicznego: umie on bowiem zapewne odróżniać cuda prawdziwe od nieprawdziwych, uczono go przecież tego w seminarjum...

Prawda, że uczono tego samego i ks. Kantaka, ale tu, zdaje się, „nauka poszła w las“... Zresztą, może dałem tem wyraz zbyt pochlebnego mniemania mego o teologji katolickiej, przekonamy się bowiem niżej, że nauka... „w las“ nie poszła.

A więc oponuje ks. Kantak ks. Ciemniewskiemu: „Mnie się wydaje — pisze na str. 69 swej pracy, — że wyrazy psychopatja, suggestja i tp. do dna rzeczy nie wnikają, nie mówią niczego o niej samej. Są to niejako etykiety na butelce lub pudełku. Dają nam jakieś nieokreślone pojęcie o zawartości, ale czem (są) w istocie, nie mówią. Przez psychopatję, suggestję, histerję, itp. rozumiemy pewne objawy chorobliwe i zagadkowe. Ale nazwa ich istoty, pochodzenia, słowem rzeczy samej nie tłumaczy.

„Psychopatja, suggestja, histerja w średniowieczu uchodziły za wpływ szatana na ludzi... Ludzie dzisiejsi nie chcą, mimo wszelkich powodów i dowodów przyznać bytu i znaczenia szatanowi, a bez jego wpływu takie wypadki zgoła się nie dadzą wytłumaczyć.

„Co do mankietnictwa w szczególności utrzymuję, że powstało ono pod wpływem szatańskim. Wiem, że znajdę się w sprzeczności tutaj z mniemaniami, kursującemi w bieżącym świecie, któryby najchętniej wykreślił szatana jako wymysł księżowski, ale wiem i to, że wszystkie wieki wierzyły w istnienie złych duchów. Dopiero wieku osiemnastego koniec „oświecony“ i wiek dziewiętnasty uznały je za niedorzeczność...

„Że w mankietnictwie istotną sprężyną działającą nie kto inny, lecz szatan, za tem okoliczności następujące przemawiają.

„Już wyżej stwierdziliśmy — pisze ks. Kantak dalej — że i księża-marjawici znajdują się pod magicznym wpływem Kozłowskiej, odbierającym im swobodę woli i bystrość rozumu. Pozostawają teraz dwa wnioski: albo Kozłowska sama zapanowała nad nimi, albo też jest ona narzędziem kogoś innego.

„Gdyby Kozłowska sama owładnęła marjawitami w tej mierze, musiałaby przeważać ich i wolą i rozumem. Że wolą swą przemogła ich, o tem fakt świadczyłby, iż ich hypnotyzuje... Czy rozumem ich przeważa, wątpię. Skończenie kilku klas na pensji to nie wiele...

„Ale daleko jeszcze poważniejsze powody przemawiają przeciwko temu, jakoby Kozłowska sama wywołała odstępstwo. Cały rozwój Marjawityzmu, opisany powyżej, świadczy o tem, że nie było w nim z góry ukartowanego planu.....

„A potem objawienia... Że Kozłowska miewała istotnie widzenia, o tem świadczą już nie tylko jej zwolennicy, ale O. Honorat, O. Pydynkowski T. J., ks. Mazanek, a więc ludzie wiarogodni i niepodejrzani.

„Gdyby była zmyślała te objawienia, to przypuściwszy nawet, iżby umiała je stopniować odpowiednio, w żadnym razie nie byłaby taka niemądra, aby przedkładać je biskupowi płockiemu, ani tem mniej wyjeżdżała z niemi do Rzymu... Oszustka objawienia swoje miewałaby tylko w największej tajemnicy i surowo zabroniłaby swoim zwolennikom, nad którymi posiada wpływ nieograniczony, wspominać cośkolwiek o nich.... Po cichu mogła sobie zjednać i więcej stronników i więcej majątku...

„To wszystko — konkluduje ks. Kantak na str. 74 — prowadzi do wniosku, że Kozłowska nie mogła być tylko oszust-

ką, innemi słowy przyjąć musimy, że tylko narzędziem w ręku kogoś innego. Ten ktoś inny to tylko szatan. I w tem przypuszczeniu wszystko się składa i tłumaczy jasno.

„Kiedy mianowicie szatan zaczął używać Kozłowskiej za narzędzie, nie wiadomo. Wypadki uwodzenia księży, wspominane w procesie, może przewaznie jej własna zmysłowość powodowała. Objawienia zaś z pewnością jego dziełem. Począwszy od pomysłu reformowanie duchowienstwa... a skonczywszy na bluznierczem ogłoszeniu się małzonką Chrystusa i zarazem jakoby na drwiny z wszelkiej świętości matką antychrysta — to wszystko wskazuje na dzieło szatańskie...

„Tak samo, o ile rozgłoszenie objawień nie było na rękę Kozłowskiej i marjawitom, o tyle szatan łacno upatrywał w tem korzysci dla siebie. Całe postępowanie marjawitów aż do czasu ich powtórnego powrotu z Rzymu świadczy o tem, że nie mieli zamiaru zerwać z kościołem. Z drugiej strony postępki ich były tego rodzaju, że nastąpić musiało wyłączenie ich z kościoła. Znowu tutaj szatan miał interes, aby doprowadzić do formalnego zerwania i tem samem odebrać im dobrą, i na nich samych i zwolenników oraz na cały Kościół w Królestwie sprowadzić klęskę i zamieszanie.

„Wreszcie różne inne czyny Kozłowskiej... wyraźnie świadczą o tem, że (była) tylko (sic! H. U.) narzędziem w ręku złego ducha...

„Fakt, że kobiety — powiada ks. Kantak — odgrywały poważną rolę przy tworzeniu się herezji, miewały rózne widzenia itp. wogóle nie rzadki“ — i tu (str. 66) cytuje ks. Kantak za ks. Ciemniewskim litanję „dowodów“ „historycznych“...

Przytoczyłem celowo obszerne ustępy, by unaocznić w ten sposób szkodliwość wpływu literatury katolickiej na naszą umysłowosć. Mniejsza o dorosłych, chodzi mi o młodzież...

Te wywody ks. Kantaka z roku 1910 żywo mi przypomniały naszego jeszcze całkiem średniowiecznego Marcina Bielskiego (um. 1575), który dokładnie wiedział i święcie wierzył, że potop zaczął się 17 kwietnia, a kiedy Kserkses miał z wojskiem ruszać „świerzopa (kobyła) zająca urodziła“... I on w swej „Kronice wszystkiego Świata“ (1551) bezwzględnie twierdzi, że czart „zawżdy o to ustawicznie pracuje, aby między narodem ludzkim wietrzył a na złe przywiódł“, to też, aby odwrócić ludzi od prawdziwego Boga, stworzył religję pogańską; jemu też, t. j. szatanowi, zawdzięcza swe powstanie mahometanizm...

A piękną paralelę do ujęcia przez ks. Kantaka sprawy Matki Kozłowskiej, stanowi Malcherowa w roku 1593 zasądzona przez Piotra Gamrata, biskupa krakowskiego, i spalona tegoż roku na rynku Krakowskim. „Katarzyna Melcherowa — pisze Bielski — rajczyna krakowska, z narodu czartowskiego, który zdawna zawzdy ośchrzył przez białegłowy... krześcijanską wiarą wzgardziła, wybrawszy sobie wiarę mieszaną“...

Lecz o wieleż mniej średniowiecznym okazał się nasz Marcin Bielski z połowy wieku XVI-go w porównaniu z ks. Kantakiem, z wieku XX-go! U tego ostatniego winien djabeł — i basta! I tylko on. Wszakże juz Bielskiemu nie wystarczał „jeden nawód czartowski, który zdawna wichrzył przez białegłowy“. Jego zdaniem Malcherowa „krześcijanską wiarą wzgardziła“ też i z powodów innych, mianowicie uczyniła to „częścią też przez Żydy namówiona“,... częścią przyszło to jej z skażenia głowy albo rozpaczy, bo się zawżdy około praw obierała, a nie około Pisma świętego“...

Wedle więc ks. Kantaka Marjawityzm jest wyłącznie pomysłem szatana. Jest to pogląd „uczonego“ teologa, autora szeregu prac, a wśród nich kilkutomowych „Dziejów kościoła polskiego“ (niedokonczone). Rozwinięcie tego poglądu ogłoszono drukiem w wydawnictwie, wychodzącem pod redakcją profesora seminarjum duchownego w Poznaniu, ks. dr. Wł. Hozakowskiego. I to nie wszystko; praca ta o Marjawityzmie posiada również aprobatę władzy duchownej.

Szatan zatem jest „murowany“. Naturalnie, przecież w A B C księżowskiem, t. zw. „Rituale Romanum“ (posiadam wydanie z r. 1913: Ratisbonae et Romae. Sumptibus et typis Friderici Pustet S. Sedis Apost. et S. Rit. Congr. Typographi— z aprobatą papieskiej kongregacji obrządków), znajdujemy obszerny rozdział „De exorcizandis obsessis a daemonio“ (str. 307—327) t. j. poświęcony wypędzaniu djabła, i zakonczony odpowiednią modlitwą („oratio post liberationem“)... A podręczniki t. zw. teologji moralnej takich głośnych autorów, jak Göpfert, Lehmkuhl, Noldin i inni, dużo-dużo stron poświęcają rozważaniom na temat djabła, którego egzystencja według nich, nie już negacji, lecz najmniejszej wątpliwości nie podlega. Jest to taki sam dogmat jak nieomylność papieska ex cathedra.

Nie możemy więc ks. Kantaka czynić winnym za jego „djabelskie“ tłumaczenie powstania Marjawityzmu, Ale też, będąc konsekwentnymi, nie możemy winić—jak to czyni ks. Kantak w swej pracy na str. 11 — Marjawitów, iż spożywają pigułki z obrazkiem Matki Boskiej, jako pewien rodzaj komunji na

jej cześć. Nasuwa się bowiem przedewszystkiem pytanie, skąd oni do tego przyszli? Odpowiedź jest bardzo łatwa: powstali w łonie kościoła katolickiego i dużo z jego „inwentarza" zachowali. Przecież pigułki tego rodzaju w kościele katolickim—to żadna rzadkość; są prace naukowe tę sprawę omawiające, np. słynnego etnografa Richarda Andree'go p. t. „Mitive und Weihegaben" (1905). I nie jest to zjawisko w kościele katolickim należące do przeszłości...

W roku 1900 w czasie mej bytności na studjach w Krakowie w jednym z największych magazynów dewocjonaljami, t.j. handlujących wszelakiego rodzaju „świętościami" czyli aparaturą kościelną, będącego zarazem księgarnią katolicką — kupiłem książeczkę p. t. „Nowenna do siedmiu boleści Najświętszej Marji, cudami wsławionej w Campocavallo, na wzór drogi krzyżowej z dodaniem wiadomości o obrazie i cudach przez ks. A. Mortier, kapłana Zakonu O. O. Dominikanów. Tłumaczenie z francuskiego za upoważnieniem Autora. Przez X. Jana Siedleckiego. Drugie wydanie poprawione i powiększone. W Krakowie. Czcionkami Drukarni związkowej. 1899 (str. 64).

Notabene dziwnym zbiegiem okoliczności jednocześnie z tą Nowenną kupiłem tamże, t. j. w tejże katolickiej księgarni, jeden z najwstrętniejszych, ze względu na ujęcie tematu, pornograficznych utworów, mianowicie głośny, krążący tylko w rękopisach i między zaufanymi, utwór znakomitego poety rosyjskiego Aleksandra Puszkina — „Gawryljada". (Archanioł Gabrjel i Matka Boska). Niedarmo więc właściciela tej księgarni nazywał historyk krakowski, profesor Józef Szujski, „pluskwą katolicką".

Ale wracam do owej „Nowenny".

Otóż na stronie ostatniej czytam co następuje: **„O bibułkach miniaturowych Matki Boskiej z Kampokavallo,** używanych do połykania co dzień w czasie odmawianej Nowenny, z licznych doniesień tak skutkują, że osoby z wiarą używające doznają łask licznych. W domu, a nie w kościele połykać należy te obrazki".

Czyż nie typowe średniowiecze na samym schyłku XIX-go wieku? Ale, żeby mi kto nie zarzucił, że operuję wybrykiem jakiegoś nieuka, za którego wstydzić się musi i „święty Kościół Katolicki" stwierdzam, że na odwrocie karty tytułowej taka oto figuruje aprobata.

„L. 3171. Pozwalamy drukować. Z Ordynarjatu Biskupiego obrz. łać. W Przemyślu, dnia 2 marca 1899. † Łukasz, Biskup".

A zatem co do zarzutu ks. Kantaka, uczynionego Marjawitom, że żywią się cudownemi pigułkami odpowiadam: „przyganiał kocioł garnkowi, a sam smoli"; co zaś do djabła — no to może lepiej dać spokój; może lepiej nie wspominać go w złą godzinę, a nuż uweźmie się na mnie, mszcząc się, że mu tak wielkiej roli w losach świata odmawiam; ba — wprost istnienie jego neguję... A uwziąć się na mnie może, jak ongi — wedle opowiadania Marcina Bielskiego — uwziął się na św. Jana Złotoustego: wywrócił mu kałamarz, wylał atrament i biedny św. Jan musiał pluć do kałamarza i pisać śliną... Lepiej więc co prędzej kończyć artykuł, gdyż pozwalam sobie mocno wątpić czy potrafię tak skutecznie napluć do kałamarza bym mógł pisać śliną... Najzupełniej bowiem, w dodatku, wątpię w pomoc z „tamtego świata"...

Ale, żart na stronę. Teologja katolicka nawiewa smutne refleksje: jej wpływy bezwzględnie są szkodliwe i nad tem wszystkiem, a wychowawcom przedewszystkiem, zastanowić się należy głęboko...

JÓZEF LANDAU.

Niebezpieczne hasło.

Słowo ma w sobie niejednokrotnie siłę większą, niż czyn. Rzucone w odpowiedniej chwili — może stać się sztandarem, wysuwanym na czoło ruchu społecznego. Z tego rodzaju hasłami należy obchodzić się bardzo ostrożnie, aby uniknąć nieporozumień, które mogą nieraz zaciążyć poważnie na całokształcie pojęć, a nawet i dążeń całych grup i zrzeszeń ludzkich.

W numerze 2 r. b. brukselskiego tygodnika „La Pensée", centralnego organu Rady Naczelnej Międzynarodowego Związku Stowarzyszeń Myśli Wolnej ukazał się artykulik p. n. „Dlaczego zwalczamy religję". Umieszczony na ostatniej stronie pisma, bez podpisu, nie zwróciłby na siebie szczególnej uwagi naszego czytelnika, tembardziej, że nosi cechy ściśle miejscowe, odnosząc się do walki z supremacją kościoła rzymsko - katolickiego w Belgji.

Gdy jednak „Wolnomyśliciel Polski" przedrukował ten artykulik w całości na pierwszej stronie numeru 7-go z dn. 1-go b. m., myśli w nim zawarte nabierają cech haseł ogólnych. Wygląda to tak, jakgdyby to było oświadczenie Rady Naczel-

ńej, rodzaj odezwy do wolnomyślicieli, program oficjalny, słowem — hasło walki, prowadzonej przez Mysl Wolną z klerem całego świata.

Wobec tego pozwolimy sobie przytoczyć jedno zdanie z powyższej enuncjacji i zastanowić się nad jego znaczeniem:

„Wierzenia — pisze „La Pensée“ — powinny być szanowane, choćby były niedorzeczne. Pozostawiamy w spokoju tych, którzy wierzą w najbardziej prostacze bajki, ale żądamy, by nasze własne poglądy były taksamo tolerowane“.

Dalszy ciąg artykułu — to wyliczenie żądań z dziedziny życia społecznego i politycznego, żądan, jakie stawiają wolnomyśliciele wszystkich krajów na świecie.

Pisząc się całkowicie na ów program społeczny, identyczny zresztą z programem Polskiego Związku Myśli Wolnej, musimy wszakże zastrzec się poważnie przeciwko hasłu, rzuconemu w powyżej przytoczonem zdaniu.

„Wierzenia powinny być szanowane, choćby były niedorzeczne“. Dlaczego? Jeśli są niedorzeczne, to obowiązkiem wolnomyśliciela jest wyjaśnić człowiekowi, wierzącemu w absurd, ze się myli, że wierzenie jego jest nieoparte na żadnej logicznej przesłance, że powinien własnym rozumem kontrolować prawdy, podawane mu do wierzenia. Stosowanie zaś obowiązku szanowania niedorzecznych wierzen zamykałoby drogę do propagowania myśli wolnej, krytyki, samodzielnej pracy umysłowej.

Jakby to wyglądało w praktyce życiowej?

Ktoś wierzy w grzech pierworodny, w stworzenie świata w ciągu sześciu dni, w nieomylność papieża — w dziedzinie religijnej, — lub też w błękitną krew szlachty, w wybranstwo pomazańców królewskich, w świętość własności prywatnej — w dziedzinie społecznej, — lub też w wyłączną zbawienność rycynowego faszyzmu, czy krwawej dyktatury proletarjatu — w dziedzinie politycznej; wolnomysliciel uważa te wszystkie wierzenia za niedorzeczne, ale... powinien je szanować i pozostawić w spokoju tych, co w te bajki wierzą, byleby jego własne poglądy były tolerowane.

To znaczy, że nie wolnoby było wyjaśniać wierzącym prostaczkom, że te niedorzeczne wierzenia zostały im narzucone przez ludzi, mających w tem swój osobisty interes, że te wierzenia są absurdem, że powinni się ich jaknajprędzej wyzbyć i nauczyć się myśleć samodzielnie. Wręcz przeciwnie! Należy „uszanować wierzenia, choćby były niedorzeczne“,

pozwolić wierzącym w absurdy tkwić bez końca w błedach myślowych, nawet utwierdzać ich w tych błędach przez okazywanie szacunku ich wierze.

Czyż naprawdę tego wymaga tolerancyjność? Wątpię.

Kardynalnym błędem podobnego rozumowania jest zidentyfikowanie naturalnego prawa jednostki do swobody sumienia z obowiązkiem szanowania cudzych przekonań wbrew własnej logice. Rozróżnienie jednak tych dwuch pojeć jest konieczne. Prawo do swobody sumienia jest zasadniczym postulatem myśli wolnej i obejmuje prawo swobodnego rozbioru swoich i cudzych wierzeń; logicznym wynikiem tej metody myślenia jest usunięcie z pod wpływu szerzycieli ciemnoty umysłów jeszcze nie dojrzałych do samodzielnej krytyki, a wiec przedewszystkiem dzieci i młodzieży w szkołach. Natomiast poszanowanie cudzych wierzeń, bez względu na ich wartość i treść, pociągnełoby za sobą logicznie obowiązek zupełnej obojetności w stosunku do ich oddziaływania na otoczenie, co byłoby raczej dowodem niedostatecznego pogłębienia własnej myśli, niż poczuciem tolerancyjności.

Zwrócić jeszcze należy uwagę na znany fakt, że w imię tak błednie pojmowanej „tolerancji" żadaja prawa ekskluzywności organizacyjnej wszelkie mniejszości wyznaniowe; a wiec — ewangielicy i żydzi w Polsce, rzymscy katolicy w Prusiech i Stanach Zjednoczonych Amer. Półn., chrześcijanie w krajach muzułmańskich i muzułmanie w krajach chrześcijańskich. Natomiast wolnomyśliciele i bezwyznaniowcy na całym świecie, ufni w potęgę prawdy, opartej na wysiłku badawczej myśli ludzkiej, odrzucają wszelkie przywileje zarówno dla siebie, jak i dla innych, i walczą otwarcie o wolność dociekań i swobodę sumienia dla wszystkich ludzi bez wyjątku.

W kraju i poza krajem.

Już niejednokrotnie mieliśmy sposobność zaznaczania, z jaką bezceremonjalnością odwołują się proboszczowie poszczególnych parafij do obywateli całego kraju, jeśli mają zamiar postawić gdzieś nowy kościół, lub odnowić stary. Jest rzeczą jasną i zrozumiałą, że nowy kościół — to jeszcze jedna placówka zarobkowa dla kilku urzędników papieskich, i jeszcze jedno ognisko, wypromieniowujące obietnice pośmiertne, a ściągające skarby doczesne. Niewiadomo, co wię-

cej należy podziwiać: czy odwagę tych, co po środki na budowę instytucji dochodowej zwracają się do płatników, czy też naiwność płatników, dających środki na tę budowę.

Ale najciekawsze są motywy, podawane przez inicjatorów zbiórki: zawsze tam jest mowa o tem, że bóg prosi o nowy dom, bo w starym dach przecieka, albo, że bóg się cieszy, że mu wkrótce zbudują nowe mieszkanie...

Niedawno znów otrzymaliśmy wezwanie do zbierania ofiar na odnowienie świątyni ostrobramskiej w Wilnie . Dwa lata temu ukoronowano odnowiony cudowny obraz Matki Boskiej, co kosztowało ogromne pieniądze, a teraz znów proboszcz tej parafji oświadcza, że „...ta kaplica powinna przybrać bogatszą szatę, jak przystało na Tron Królewski, który się w niej znajduje. Mozaiką lub marmurem winny się pokryć ściany tej małej kaplicy, by przyczynić blasku i splendoru należnego Królewskiemu Majestatowi“.

I to w czasie ogólnej depresji ekonomicznej w kraju, kiedy setki tysięcy bezrobotnych nie ma co do ust włożyć, rolnicy są zadłużeni po uszy, a kupcy bankrutują na wyścigi...

Czy Chrystus ewangeliczny nie sprzedałby raczej złotej korony, aby nakarmić głodnych?

Pisząc na str. 45 numeru 3. naszego pisma o reakcji sfer klerykalnych na pojawienie się ‚Racjonalisty“ a zwłaszcza na umieszczony w pierwszym jego numerze artykuł Prof. Kotarbińskiego p. t. „Przywary wyznaniowe Almae Matris“, zaznaczyliśmy, że sferom tym artykuły dziennikarskie nie wydały się dostatecznie skuteczną bronią w ich walce z wolnomyślicielem racjonalistą, lecz że w walkę tę wciągnięto także „młodzież akademicką, tak niestety podatną dziś wpływom kościelnym“. Jak bardzo młodzież akademicka — i nietylko młodzież — jest tym wpływom podatna, o tem świadczy fakt, że szereg polskich zrzeszeń akademickich we Lwowie zwrócił się w jesieni 1929 r. do Senatu akademickiego Uniwersytetu Jana Kazimierza z prośbą o zawieszenie krzyżów w auli i w salach wykładowych, oraz że istotnie w ciągu ubiegłych feryj letnich pojawiły się w salach wykładowych Uniwersytetu nad katedrami krucyfiksy!

W miejskim teatrze we Lwowie nowa jego dyrekcja wystawiła 29 listopada ub. r. w związku z rocznicą powstania w nowej inscenizacji Schillera „Kordjana“. Na przedstawieniu tem i na kilku następnych odegrano także scenę rozmowy

Kordjana z papieżem w Watykanie. Niebawem jednak scena ta znikła z widowiska i obecnie teatr jej już nie wystawia w dalszych powtórzeniach „Kordjana". Jest publiczną tajemnicą, że stało się to na skutek interwencji arcybiskupa lwowskiego obrządku łacińskiego, podjętej w miejskiej komisji teatralnej i w dyrekcji teatru.

W dniu II-go lutego obchodzono w Rzymie niezmiernie uroczyście pierwszą rocznicę traktatu Latrańskiego, na mocy którego została uznana niepodległość polityczna państwa Watykańskiego.

Ponieważ to nowe mocarstwo zawsze się skarżyło, że nie ma możności, będąc w „niewoli", rozwinąć szerzej akcji religijnej, warto sobie uprzytomnić, co zostało w tym kierunku zrobione od czasu uzyskania swobody ruchów. A więc: powiększono liczebnie i umundurowano na nowo gwardję papieską, zakupiono kilka karabinów maszynowych, założono stację radjową, wypuszczono znaczki pocztowe i monety watykańskie, ustanowiono sądy, które już zdążyły ferować wyroki w imię Świętej Trójcy, ostatnio zakłada się bloki kamienne, które mają odgraniczyć państwo Watykańskie od Italji; prócz tego została ogłoszona krucjata modlitw przeciwko bezbożnikom sowieckim.

Jak na jeden rok pracy mocarstwowej — plon religijny jest dość bogaty.

W Paryżu zmarł niedawno generał Bernheim, jeden z bohaterów belgijskich z czasów wielkiej wojny. Przed śmiercią polecił spopielić swoje zwłoki. Urna z popiołami zasłużonogo żołnierza została sprowadzona do Belgji i z wielkiemi honorami złożona na cmentarzu. W kondukcie pogrzebowym brał udział król, następca tronu, przedsawiciele rządu, parlamentu, senatu i olbrzymie tłumy ludzi, wśród którego zmarły cieszył się wielką popularnością.

W przeddzień pogrzebu kardynał Van Roey, arcybiskup z Malines, ogłosił list pasterski, w którym potępił zmarłego generała, a to z powodu spalenia zwłok, czego pono kościół watykański obecnie nie uznaje. List ten wywołał na prawicy niezmierną konsternację, a na lewicy szalone oburzenie. Posypały się burzliwe protesty ze wszystkich stron kraju, na które ani kardynał ani prasa klerykalna nie śmie odpowiadać. Pisma przypominają niezręcznemu kardynałowi, że kościół rzymsko-katolicki nie uważał widocznie palenia zwłok za bezczeszczenie ostateczne, skoro beatyfikował Joannę d'Arc.

To rozumowanie scholastyczne nie przemawia mi do przekonania. Palenie ciał musi być potępione, bo pozbawia kler uprawnionych dochodów z tytułu opłat za miejsce na cmentarzu i za posługi przy pochówku. Zostanie zaś uznane, z powołaniem sie na odpowiednie wersety w księgach ojców kościoła, z chwilą gdy krematorja staną się monopolem kościoła, lub przynajmniej będą obłożone podatkiem „od obrotu" na rzecz kasy parafjalnej.

KSIĄŻKI NADESŁANE.

Alexandre Swietorzecki: En l'An 156-me de la Rationalisation, Warszawa 1931, str. 12.

Odpowiedzi Redakcji.

p. Dr. Z Łub., Genewa Żądany numer wysłaliśmy, dziękujemy serdecznie za słowa uznania Będziemy bardzo radzi, jeśli spełnicie Waszą obietnicę i prześlecie nam wiadomości. Pozdrowienie.

p. W Dąbr. Żyrzyn. Numer lutowy przesłaliśmy powtórnie. Zechciejcie łaskawie sprawdzić w urzędzie pocztowym, czy tam nie nadszedł poprzedni, abyśmy mogli tutaj zareklamować.

p. Osk. Gl., Gorlice. Serdeczne dzięki za nadesłane adresy. Przesłaliśmy wszystkim. Prosimy o dalsze poparcie. Uścisk dłoni.

p M. Br, łapy. Za pamięć dziękujemy, ale te dokumenty są już przestarzałe, nie warto obecnie powracać do tych spraw. Pozdrowienie.

Racjonalista", Warszawa. Uwagi są słuszne; przedmiot ten wciąż poruszamy. Listów anonimowych nie możemy przyjmować do wiadomości.

Treść poprzedniego numeru:

Prenumerata „Racjonalisty"

rocznie	zł. 4.—	zagranicą dol. 1.— rocznie
kwartalnie	„ 1.—	numer pojedynczy—40 gr.

Adres Redakcji i Administracji:
Warszawa, ul. Poznańska 14 telefon 726-55. Rachunek czek. P.K.O. 13.214.

Redaktor i Wydawca — Józef Landau

Skład: „Zjednoczeni Drukarze". Druk: „Bristol" Elektoralna 31.